

# Transatlantyk ruszył z impetem, ale...

Co może znaczyć kolor biały, zdanie "Nikt nie rodzi się kobietą, każdy rodzi się człowiekiem" oraz kartka z napisem ZOSTAWCIE SĄDY? (Uwaga. Artykuł adresowany jest do osób pełnoletnich: jest długi, zawiera kontrowersyjne opinie, nieco pochwał, dozę ironii oraz relację z pewnego apelu.)

Odpowiadając na pierwsze pytanie - tak, zdaje się, że poprzednia gala otwarcia została przez organizatorów festiwalu przemyślana. To znaczy: zostały przemyślane zastrzeżenia do niej, wyrażane w różnych miejscach i z różnej pozycji. Przypomnijmy, że rok temu powołana na okoliczność festiwalu młoda orkiestra wykonała program złożony z kompozycji filmowych autorstwa co ważniejszych kompozytorów i z tak popularnych filmów jak "Gwiezdne wojny", jednakowoż z odchyleniem w stronę muzyki Jana A.P. Kaczmarka. Orkiestrze towarzyszyły abstrakcyjne projekcje przypominające z grubsza wygaszacze komputerowych ekranów. Choć muzycznie bez większych zastrzeżeń, gala ta była po prostu koncertem, który odbyć się mógł także przy każdym innym festiwalu. Mógłby też znaleźć się, ot, w repertuarze filharmonii czy opery, także jako wydarzenie impresaryjne. Sytuację pogarszały pompatyczna ceremonialność i dusery zaproszonych gości oraz gadulstwo dyrektora festiwalu, pełne bon-tonów, napędzane jego wewnętrznym luzem, ale zdradzające także światowe obycie kompozytora.

## Mniej znaczy lepiej?

W tym roku gadulstwa było mniej, a i Jan A.P. Kaczmarek tak nie eksponował swojej osoby. Do programu zaproszono powołaną dwa lata temu przez Jana Niedźwieckiego HollyŁódzką Orkiestrę Symfoniczną oraz działający od 12 lat Chór Kameralny Vivid Singers, formacje złożone głównie z muzyków Filharmonii Łódzkiej im. A. Rubinsteina. Do nich dołączyły cztery perkusistki nazwane przez Kaczmarka Zjednoczonymi Kobietami Perkusji oraz sopranistka Joanna Jakubas. Dyrygowała Monika Wolińska.

Wykorzystanie przez zrodzony w Poznaniu festiwal rodzimego potencjału artystycznego trudno nie docenić, nie tylko czysto PR-owo, zwłaszcza że od strony wykonawczej wstydu nie było. Gorzej od strony organizacyjnej, bo skoro nagłaśnia się wykonawców, wypada zadbać, by wszyscy byli należycie słyszalni - tymczasem chór i sopranistka nierzadko bywali "przykrywani" przez orkiestrę czy wręcz zagłuszani. To znacząco wpływało na odbiór polifonicznej muzyki Jana A.P. Kaczmarka - zabrzmiały dwie części napisanej przez niego dla Muzeum Emigracji w Gdyni "Emigry. Symfonii bez końca". Można się oczywiście spierać o to, jak długo można w skupieniu i z przyjemnością obcować z muzyką filmowego fachury, na pewno "dobrze zrobioną", nie wolną od np. rytmicznych smaczków, ale przez oczywiste stylizacje odwołującą się do dość prostych emocji. Mimo to, pierwsze dwadzieścia minut gali udanie podkreślało emocje, budząc nadzieję, że punkt kulminacyjny będzie godny tak dużego (i kosztownego przecież) festiwalu.

Za pulpitem fortepianu znakomicie zaprezentował się też Jean-Michel Bernard, główny muzyczny gość tej edycji festiwalu, kompozytor muzyki m.in. do filmów "Jak we śnie" i "Ratunku, awaria" Michela Gondry'ego oraz piosenek do "Hugo i jego wynalazek" Martina Scorsese. Zachęcony przez Kaczmarka familiarnym zawołaniem "Jean-Michel, do fortepianu", wykonał niekiedy figlarne, niekiedy melancholijne jazzujące improwizacje wokół "Marsylianki". Była to lekcja nie tylko pierwszorzędnej muzyki, ale też zbawionego dystansu - bo przecież nie braku szacunku - i to w czasie odzywającego się to tu, to tam "narodowego" wzmożenia. Swoją drogą, jak odebrano by podobne wykonanie "Mazurka Dąbrowskiego" i "Czerwonych maków na Monte Cassino"? Pojawienie się na scenie Bernarda i jego krótki występ to nie tylko miły akcent gali - to także celny

pomysł organizacyjny, zachęta do wybrania się na jego czwartkowy koncert w Teatrze Nowym. Udanym akcentem całej gali było poszerzenie wykonawców o cztery perkusistki, które przydawały "Emigrze" etnicznego charakteru. Krótkie partie solowe nie były może przesadnie efektowne, ale też i zestawy perkusyjne były ubożuchne (centrala, kocioł, werbel, jakiś talerz).

## **Kobiety dla kobiet**

Polityczno-społecznych kontekstów było zresztą podczas gali więcej. Kolejna część inauguracji - oddzielona wystąpieniem dyrektor PISF Magdaleny Sroki i prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej, w których przewijały się wątki filmowej tożsamości miasta i miejsca należnego kobietom w społeczeństwie - wypadła jednak poniżej rozbudzonych emocji. Wypełniło ją w całości Wielkie Czytanie Kobiet, które wyreżyserowała Maria Sadowska. Określenie "wyreżyserowała" użyte zostało w programie festiwalu najpewniej na wyrost lub z braku lepszego. Tak jak trudno mówić tu o reżyserii, tak samo trudno jest znaleźć gatunkowe określenie dla tego wydarzenia.

A punkt wyjścia był dobry i zapowiadał wydarzenie atrakcyjne, do tego opracowane dla festiwalu od podstaw, więc podnoszące walor inauguracji: zebrać w jednym miejscu kobiety o mocnych osobowościach, znaczącym dorobku, reprezentujące różne dziedziny twórczości, i pozwolić im czytać fragmenty tekstów innych silnych kobiet z innego czasu: pisarek, działaczek na rzecz praw kobiet, m.in. Patty Smith, Dorris Lessing, Betty Friedan, Simone de Beauvoir. Do Wielkiego Czytania Kobiet zaproszono aktorki: Katarzynę Herman, Agnieszkę Żulewską, Justynę Wasilewską i Zofię Wichłacz, pisarki Sylwię Chutnik i Katarzynę Bondę, reżyserkę Joannę Kos-Krauze i projektantkę Joannę Klimas. Czytała też Maria Sadowska, reżyserka po łódzkiej Szkole Filmowej, autorka niedawnego kasowego przeboju "Sztuka kochania", poruszając się nie po scenie, ale między rzędami amfiteatru i kanałem orkiestry.

Pozbawione dramaturgii wykonanie sprawiło, że z gali uszło całe powietrze. Oglądaliśmy oświetlane strugą światła pojedyncze kobiety, ubrane na ogół w biel, stojące na scenie lub wjeżdżające na niewielkich postumentach - nieruchome jak pomniki. Gdy czytały, kamera zdejmowała i projektowała ich twarze na dwie białe (znow ta biel!) kotary w oknie sceny. I czytały. Czytały. Czytały. Nie każda z kobiet ma zawodowy kontakt ze sceną, więc każda czytała na swój sposób. Najlepiej w tę nieokreśloną konwencję wpisała się Sylwia Chutnik - czytała tak, by podawana literatura mówiła wprost, by nie była przysłonięta "aktorzeniem". Między niektórymi fragmentami kilka razy gromko powtarzały wybrane frazy, np. "Tylko gdy się zmieniam, jestem w pełni sobą" (cytuję z pamięci). W międzyczasie orkiestra grała Intermezzo z "Symfonii bez końca" w jego kolejnych wariacjach. Również w międzyczasie (choć nie wiadomo dlaczego w tym, nie innym momencie) za plecami kobiet zjechały długie białe szarfy.

## **Rzeczywistość na scenie**

Symbolika bieli i siódemki (a może dziewiątki?) jest niezwykle bogata, zwłaszcza gdy uwzględnimy inne kultury i religie, ale co chciała przez nią powiedzieć Maria Sadowska - nie do końca wiadomo. Niewykluczone, że coś ważnego. Złożone z uruchamiających krytyczne myślenie cytatów wydarzenie nie było jednak sumą ich ważności. Jego autorka zaproponowała coś między oratorium bez śpiewu, teatrem rapsodycznym bez aktorów, akademią bez jasno określonego tematu. Jeśli miał to być apel o miejsce i prawa należne kobietom - dlaczego pozbawiono go żaru, autentyczności i spontaniczności? Jeśli miała to być rozmowa - dlaczego w finale Sadowska zaprosiła tylko kobiety do powstania, przez co rozmowa ta stała się wykluczającą dla mężczyzn, a bez nich zmiana nie jest możliwa? Reżyseria teatralna nie wydaje się naturalnym żywiołem Marii Sadowskiej. To ona jednak zakończyła to wydarzenie cytatem z de Beauvoir: "Nikt nie rodzi się kobietą. Każdy rodzi się człowiekiem", powtórzonym kilkakrotnie, ostatni raz z uśmiechem i wzrokiem wpatrzonym gdzieś w

niebo. Tak, z pewnością gdzieś w przyszłość. Tymczasem w teraźniejszości rozmowa o wartościach, ubrana nie w jakość i pomysł, ale w szaty okazjonalnej kulturalnej produkcji, zaczęła uwierać swoim mieszczańskim, odcięty od realnego świata i jego problemów charakterem, spotkaniem "pięknoduchów", którzy przerzucają się mądrymi opiniami, sztucznym i nieco wymuszonym. Tę bańkę przebiła dopiero w finale wywołana przez Sadowską Sylwia Chutnik (każda z czytających była wywoływana z kulis i przedstawiana). Chutnik wyszła z marsową miną i kartką z napisem "Zostawcie sądy". Coraz bardziej niepokojąca rzeczywistość wkroczyła z całą siłą na scenę, ignorując nieco oględną konferansjerkę dyrektora festiwalu (gdy żartobliwie witał "radnych wszystkich skłóconych frakcji") oraz wliczony w celebrę bis perkusistek i rytualne podziękowania za dobrą robotę. Zostawiła też pytanie: jak protesty w obronie niezależności sądów (tudzież "w obronie reformy sądownictwa" - jak wolą inni) wpłyną na festiwalową frekwencję. I choć bardziej rozbudowany program muzyczny gali z pewnością przysłużyłby się jej, to zmiany w myśleniu o kształcie tego wydarzenia budzą ciekawość także przed galą zamknięcia Transatlantyku 2017. Festiwal potrwa do 21 lipca.

Łukasz Kaczyński

*Relacji z wybranych wydarzeń Transatlantyku szukaj na e-Kalejdoskop.pl*